Poczta opłacona zgóry. Cena pojedynczego egz. mk. 10.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 120 mk. Pojedyńczy numer 10 m.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 30 mk. w tekście 60 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok II. Warszawa, dnia 18 grudnia 1921 r. № 51.

Król twój...

Oto Król twój przychodzi do ciebie.
Ew. Mat. 21, 5.

Ciche tony dzwonów Narodzenia Pańskiego dolatują zdala do uszu naszych... Oglądamy w wyobraźni swojej choinkę gorejącą — ów symbol wiecznej, jasnej nadziei... Z oczu dzieciątek bije radość i oczekiwanie... Stare, dawne, znane, ale wciąż nowe pieśni dźwięczą nam w uszach... Stajemy się pod ich wpływem młodszymi i cieszymy się wespół z dziatkami z powodu nadchodzących uroczystości wigilijnych.

Adwent!—Czas tęsknoty.—Jak bardzo podobnym jest on do tych czasów, które poprzedzały naprawdę wtedy przyjście Zbawiciela-Mesjasza.

Wówczas prorocy z radosnym odblaskiem w oczach spoglądali z utęsknieniem w przyszłość; modły pobożnych rozjaśniały półmroki zwątpień... Sędziwi pielgrzymi jak Symeon i Anna, nie mogli oczu swych zamknąć do snu wiecznego, dopóki nie ujrzeli — Go!

I przyszedł On!

Stopa Jego wydeptała wszystkie ścieżyny Galilei, a gdziekolwiek się zjawił, wszędzie słuchano Jego wielkich obietnic. W najtwardszych i najchłodniejszych sercach budziła się tęsknota do życia lepszego, tłumy głodnych serc ciągnęły za Nim—a On je karmił słowem żywota. W cichem skupieniu siadywano u nóg Jego na Górze Oliwnej — a On swym łagodnym i pełnym miłości głosem rozpoczynał swe opowieści: „wyszedł rozsiewca siać"...

W tem kryło się nowe życie, ziarno kiełkowało i wkrótce gdzie było pusto—wschodziła trawa, a później—plon stokrotny...

O, był to czas wiosny całej ludzkości!

Ze wzgórz ofiarnych wonne kadzidło chwały Pańskiej unosiło się w obłoki do Nieba, a chaty w dolinach—stawały się świątynią Boga, w której głoszona była wieść radosna o zbawieniu!

O, wiosno ludzkości!—Czyżeś przeminęła na wieki?—„Oto Król twój, przychodzi do Ciebie!" — Czy nie słyszysz? Dlaczego nie odpowiadasz po tysiąckroć? — Dlaczego milczysz na tę wieść?

Cóż znaczą wszystkie dary królewskie, wszystka sława świata w porównaniu z tem, co On nam w darze niesie — synostwo Boskie!—On jeden dar ten posiadł i może go nam udzielić. On jeden tylko! Dlaczego wszyscy prawie milczą i nie widzą Go? — Czyż dlatego, że oczy ich duszy są krzywe? Czy może dlatego, że patrzeć nauczyły się tylko na to, co znikome: złoto, majętność, praca, zysk, sława, radości życia — wogóle na wszystko, co mami człowieka nazewnątrz? Inni znowu nie słuchają Jego głosu, bowiem zbyt wiele od nich On wymaga. Coprawda nie żąda On ani złota, ani kadzidła i myrry, ale *serca*. Serca ich pragnie On posiąść. Ale jeżeli on nasze serce zdobędzie—czegoż więcej może od nas wymagać?

Otóż, bracie, za ten Jego dar najwyższy—synostwo Boskie,—możesz Mu tylko jedno ofiarować — ale zarazem i wszystko: twe serce.

„Synu mój, daj mi serce twoje" — kto Mu się z sercem odda—ten jest błogosławiony na wieki!

Obyś był wraz z sercem swym—Jego własnością! Obyś zrozumiał i usłuchał głosu:

„Oto Król twój przychodzi do ciebie".

Poświęcenie łódzkiego kuratorjum szkolnego.

Ministerjum Wyznań Rel. i Ośw. Publ. postanowiło utworzyć nowe kuratorjum szkolne na okręg łodzki. Kuratorem tego okręgu został mianowany p. Dr. Jan Jarosz z Małopolski, znany na Śląsku Cieszyńskim i w Zakopanem ze swych zdolności organizacyjnych i pedagogicznych. Prócz tego p. Jarosz ma za sobą szereg drukowanych prac naukowych, które wytrzymały ogień fachowej krytyki. Nowy kurator okręgu łódzkiego znany jest jeszcze ze swych przekonań umiarkowanych i taktu w stosunku do nie—Polaków i niekatolików.

Lecz oto zdarzył mu się bardzo niemiły *lapsus*. Otwarcie nowego kuratorjum miało być powodem do wielkiej manifestacji narodowo-kulturalnej w Łodzi. Pragnąc, aby ono wypadło jaknajświetniej i aby udowodnić, że uchwalony przez magistrat łódzki „przymus szkolny" nie istnieje jeno na papierze, postanowiono, aby w uroczystości tej, w której miał uczestniczyć sam p. minister wyzn. rel. i ośw. publ.—brały czynny udział wszystkie szkoły.

Uroczystość miała się rozpocząć od nabożeństwa. Wydany został zatem do wszystkich zakładów naukowych okólnik, którego treść z podkreśleniem naszem dosłownie cytujemy:

Okólnik. Do Inspektorów Szkolnych oraz Dyrekcyj szkół średnich, seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych w Łodzi.

Dnia 21 listopada 1921 r. odbędzie się uroczyste otwarcie Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łódzkiego.

W uroczystości tej ma wziąć udział Pan Minister W. R. i O. P. wraz z przedstawicielami Departamentów Min. W. R. i O. P.

Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem w katedrze Św. Stanisława Kostki o godzinie 11 przed południem.

Zapraszając całe nauczycielstwo oraz władze szkolne do wzięcia udziału w tem nabożeństwie, zezwalam na zwolnienie młodzieży szkolnej od zajęć w dniu 21 b. m.

Celem zapisania w pamięci młodzieży tej ważnej chwili dla rozwoju szkolnictwa w województwie łódzkiem należy pouczyć ją o znaczeniu utworzenia Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łódzkiego.

Młodzież szkolna klas wyższych szkół łódzkich (poczynając od kl. V-ej szkół średnich i powszechnych)

weźmie udział w nabożeństwie pod kierunkiem pp. nauczycieli—przynajmniej przez delegacje.

Dyrekcje zezwolą uczniom harcerzom na wzięcie udziału w nabożeństwie w szeregach harcerskich.

Kurator *Dr. Jan Jarosz* m. p.

Nietaktem było w takiem mieście, jak Łódź, wzywać całą młodzież szkolną do kościoła rzymsko katolickiego. Bowiem my, ewangelicy, przyzwyczajeni jesteśmy odprawiać nabożeństwa z powodu uroczystości państwowych i modlić się za pomyślność Ojczyzny we własnym kościele. Pan kurator Jarosz, jako człowiek na terenie łódzkim nowy, mógł to przeoczyć, ale gdzież byli jego doradcy, i szefowie, którzy w wielkiej liczbie zajmują swe posady, a wśród których napewno nie brak ewangelików?—Ale większym nietaktem—dochodzącym wprost do... naiwności, było ze strony kierowników i rad pedagogicznych ewangelickich, a nawet i żydowskich zakładów naukowych, gdyż, nie wnikając w samą rzecz bezkrytycznie—swych wychowanków niekatolików skwapliwie wysłali pod dozorem nauczycieli do kościoła rzymsko-katolickiego na mszę.

I wszystko przeszło by zapewne spokojnie, a przynajmniej bez hałasu, gdyby nie prowokacyjne i niedelikatne wystąpienie znanego na łódzkim bruku, od lat dwu przybyłego z Ameryki—fanatyka ks. Gogolewskiego. Mianowicie, gdy ks. biskup Tymieniecki skończył mszę i przemówienie do zebranych, w którem podniósł w ciepłych słowach znaczenie dla wszystkich obywateli Polski—uroczystość otwarcia kuratorjum łódzkiego, gdy wszyscy po tej przemowie zabierali się już do wyjścia —*niespodziewanie dla wszystkich* zjawił się naraz na kazalnicy ks. Gogolewski. Wszystkich przejął strach na widok tego fanatyka, bowiem wszystkich ogarnęło przeczucie, że ksiądz ten nic dobrego nie powie. I tak się też stało. Pomimo, że ks. Gogolewski wiedział, jakich ma słuchaczów, w sposób jaskrawy i wprost niedelikatny,—nie mówiąc już, że niezgodny z zasadą chrześcijańskiej miłości bliźniego — głosił starą zasadę, że polak—to katolik, i nawoływał do walki z protestantyzmem i niemieckością. Nic też dziwnego, że słuchacze zamiast zbudowania—opuszczali progi świątyni w podnieceniu i z oburzeniem.

I oto zadajmy sobie pytanie: komu okazał przysługę ks. Gogolewski? Czy siać nienawiść wyznaniową i niezgodę narodowościową w kościele—naprawdę jest zadaniem kapłana rzymsko katolickiego? Czy ks. Gogolewski nie rozumie że podobnemi wystąpieniami robi ogromną krzywdę Państwu Polskiemu, chociażby nawet „ad maiorem gloriam Romae"?

Łódzka prasa niemiecka nieposiada się z oburzenia. W każdym numerze znajdują się sążniste na ten temat artykuły. Posłowie niemieccy wnieśli z tego powodu interpelacje w sejmie do p. ministra wyzn. rel. i ośw. publ. Słowem ks. Gogolewski—jest jedną więcej przyczyną do rozpętania najgorszej, jaka może być polemiki i walki.

Ale Ci Niemcy, którzy tak obawiają się na ten fakt, nie wspominają ani razu, że winny są w danym wypadku dwie strony; ci, co podobny okólnik wydawali,—wbrew konstytucji 17 marca 1921 roku i ci, którzy, czemprędzej pośpieszyli na to niesłuszne wezwanie, i uczynili to z gorliwością, wartą lepszej sprawy. Bowiem wśród pedagogów i kierowników szkół ewangelickich i żydowskich nie było ani jednego, któryby się temu okólnikowi sprzeciwił. Wszyscy działacze niemieccy i ewangelicy—stracili przytomność i na oślep pobiegli do rzymsko-katolickiego kościoła Ś-go Stanisława Kostki. A oprzytomnieli dopiero wtedy, kiedy ks. Gogolewski wylał im na głowy kubeł obelg i wymysłów! Wtedy dopiero się spostrzegli, gdzie się znajdują.

Czyja tu większa wina; czy fanatyka i niedokształceńca—ks. Gogolewskiego, który tak śpiewa, jak mu dziób urósł, czy tych pedagogów i dyrektorów wraz z całemi radami pedagogicznemi, którzy ciężko orjentują się w sytuacji?

Nie pierwszy to wypadek, kiedy kierownicy i nauczyciele szkół ewangelickich zapominają o swych celach i zadaniach. Dowodzi to tylko, że wśród nich daje się odczuwać brak ludzi ze stałem zdaniem i myślą o wyraźnym kierunku. Często drogę, którą mają kroczyć, zaciemnia im lęk przed narażeniem się komuś lub czemuś i przed zwichnięciem osobistej karjery. Słyszeliśmy nawet, że dyrektor gimnazjum niemieckiego uczniów, którzy nie stawili się na umówiony czas, jako delegaci od klas na to nabożeństwo—ukarał „kozą" na cztery godziny każdego.—Obecnie mają wszyscy naukę. Oby ją tylko dobrze zapamiętali na długo!

Przemówienie,

wygłoszone na otwarcie Zjazdu Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie dnia 1 listopada 1921 r. przez ks. F. Gloeb.

II.

Niema tutaj żadnych różnic, zato jest wzajemny szacunek i poważanie. W powstaniu 1863 r., arcybiskup rzymskiego kościoła zasiada w radzie obok pastora ewangelckiego i rabina żydowskiego. Równouprawnienie nie przymusowe i pisane. ale wypływające z potrzeby duszy polskiej ujawniło się wówczas w całej pełni I tutaj możemy zrozumieć, diaczego społeczeństwo ewangelickie narodowości niemieckiej tak prędko się w owych czasach polszczyło i tak się przejmowało wszystkiemi ciosami, jakie spadały na całą Polskę. Ale, Szanowni Zgromadzeni, przychodzą czasy strasznej i okrutnej reakcji politycznej. Kończy się ta reakcja jeszcze okrutniejszą wojną wszechświatową i nieszczęście chce, że sąsiad jemy z tym narodem, który bardzo czynny udział od początku aż do konca brał w tej wojnie i na którym skrupiły się wszystkie jej skutki. Los zrządził, że większość nas, protestantów, właśnie z tego narodu swój rodowód wyprowadza. Ale powtarzam po raz wtóry, że nie jest to dla nas ujmą ani wstydem, my się szczycić możemy, że, wyszedłszy z tego narodu, jesteśmy tak lojalnymi obywatelami i tak patrjotycznymi synami swej Ojczyzny—Polski.

Straszna wojna wszechświatowa znowu, jak fala morska, wyrzuciła na brzeg ludzkich namiętności różnicę pomiędzy ewangelikiem i nieewangelikiem i rozpoczynają się stosunki, które częstokroć stają się dla nas nieznośnemi. Nie my bierzemy na siebie odpowiedzialność za wywołanie starć, waśni i polemik religijnych! Dążymy do pokoju, żądamy dla siebie tylko spokojnej pracy i warunków, w których mogłaby się dusza ewangelicka rozwijać i kształcić bez przeszkody. My żądamy dla siebie jedynie praw ludzkich i obywatelskich. Nie chcemy żadnych przywilejów ze strony rządu, państwa i społeczeństwa. Chcemy i będziemy nieść wszelkie ciężary, jakie na ogół społeczeństwa całego spadają, ale zarazem chcemy się dzielić i temi prawami, które konstytucja polska 17 marca 1921 r. wszystkim obywatelom raz na zawsze gwarantuje. I otóż obecne czasy powinny stawić nam wyraźnie przed oczyma. czy wybierać mamy bierność, czy czyn, czy będziemy obojętni, lub czy ma nas ogarnąć ten święty zapał, o którym słyszeliśmy wczoraj w świątyni naszej. Mamy wybrać jedną z tych dwóch dróg — trzeciej tu niema. Albo będziemy istnieć i rozwijać się. albo będziemy wegetować i wreszcie zostaniemy zdeptani i znikniemy z powierzchni społeczeństwa polskiego.

I z tego powodu powstała myśl zwołania pierwszego ogólnego Zjazdu Młodzieży Ewangelickiej w kraju naszym, żeby sobie dodać bodźca, żeby zaczerpnąć we wspólnych obradach siły i mocy. żeby się wzajemnie pokrzepić, podzielić się wrażeniami i wiadomościami ze wszystkich zakątków kraju, gdzie mieszkają ewangelicy, podać sobie wspólnie bratnie dłonie, bowiem jesteśmy dziećmi Chrystusa, Jego nauki, Jego ducha. Bo te różnice wyznaniowe, które między poszczególnemi wyznaniami zachodzą, nie powiny nas dzielić wtedy, gdy

W końcu prosimy pana kuratora D-ra Jarosza, aby zechciał raz na zawsze przyjąć do wiadomości, że ludność okręgu łódzkiego nie składa się z samych katolików rzymskich, że duży procent jest obywateli innych wyznań, a my, ewangelicy, nie mniej niż katolicy współobywatele, życzymy Ojczyźnie—Polsce błogosławieństwa Bożego. Niech pan kurator D-r Jarosz wie, że Pan Bóg wysłuchuje modłów we wszystkich świątyniach z jednaką miłością ojcowską o ile tylko te modły tą miłością są nacechowane i z serc miłujących płyną,—że zatem należy zarządzać nabożeństwa z powodu uroczystości państwowych w świątyniach wszystkich wyznań, gdyż według konstytucji polskiej § 114: Wyznanie rzym.-kat. będące wyznaniem przeważającej większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko *wśród równouprawnionych wyznań*.

Zwracamy się również do ks. arcybiskupa kardynała Kakowskiego, który swojego czasu przywoływał na świadków dla obrony swych twierdzeń „uczciwych protestantów polskich"—co zamierza zrobić z podobnym uczciwym działaczem jak ks. Gogolewski w Łodzi?

Czy nie było by najlepiej dla uniknięcia dalszych zgorszeń — usunąć tę znakomitość amerykańską Łodzi?

Jeszcze o stosunkach kościelnych w Sosnowcu.

Ponieważ przed kilku tygodniami pojawiła się w jednym z numerów „Głosu Ewangelickiego", korespondencja P. M. G. z Sosnowca, mogąca swem oświetleniem wywołać u niejednego czytelnika fałszywe pojęcie o panujących w Sosnowcu stosunkach, uważam za właściwe pomieścić kilka słów wyjaśnienia.

Parafja sosnowiecka nie tworzyła dotychczas samodzielnej jednostki kościelnej, lecz wchodziła w skład filjalu dąbrowskiego, który do roku 1913 administrował stale pastor kielecki. Wobec rzadkich przyjazdów pastora-administratora ś. p. Henryk Dietel, człowiek wyjątkowej pobożności, powołał dla siebie i swojej rodziny prywatnego kapelana w osobie ks. Eugenjusza Uthkego, któremu też chętnie zezwalał na zastępowanie w czynnościach duszpasterskich kolegi jego, urzędowego administratora parafji. W ten sposób parafjanie filjalu dąbrowskiego, obsługiwani przez dwuch duchownych, nigdy nie odczuwali braku opieki duszpasterskiej. Gdy w r. 1913 ostatni urzędowy administrator filjału, ś. p. ks. Henryk Zander z Kielc, przeniósł się do wieczności, konsystorz warszawski, za zgodą chlebodawców ks. Uthkego, poruczył temuż administrację filjału. Stan ten trwał do połowy r. b., kiedy ks. Uthke dotknięty ciężką chorobą, czynności swych pełnić nie mógł. Początkowo kolegjum kościelne sądziło, iż jest to chwilowe niedomaganie, które wkrótce przeminie. Gdy jednak choroba ks. Uthkego poczęła się przedłużać, kolegjum kościelne zwróciło się do konsystorza z prośbą o mianowanie administratora filjału, co też niezwłocznie nastąpiło.

Jako nowomianowany administrator stwierdzić muszę, iż zarówno księgi, jako i akty kościelne znalazłem we wzorowym porządku—czego też wobec sumienności i akuratności ks. Uthkego spodziewać się należało.

Dziełem tegoż kolegjum było zwołanie w dniu 18 września r. b. ogólnego zebrania parafjalnego, na którem przyjęto projekt odłączenia się od filjału dąbrowskiego i stworzenia samodzielnej parafji. Zaznaczyć należy, iż wielkie zrozumienie i życzliwość dla poczynań parafji wykazała rodzina pp. Dietel, co ze strony parafjan znalazło uznanie w formie wystosowanego do nich podziękowania. Obecnie do najpilniejszych zadań należy powołanie kantora, któryby w nieobecności pastora-administratora odprawiał czytane nabożeństwa, wykonywał posługi religijne i prowadził kancelarję parafjalną. I w tym wypadku wiele ułatwień zawdzięcza parafja pp. Dietel.

Ponieważ dzięki uprzejmości tejże rodziny ma parafja zapewnioną używalność kościoła, pierwszym a zarazem najważniejszym krokiem winno być zdobycie własnej plebanji. Parafja bowiem Sosnowiecka, licząca przeszło 200 zamożnych rodzin, na dłuższy przeciąg czasu bez własnego duszpasterza obyć się nie jest w stanie, i ten z parafjan, któryby pod budowę plebanji i kościoła ofiarował lub odsprzedał za niską cenę plac odpowiedni, złotemi zgłoskami zapisałby imię swe na kartach dziejów parafji. Byłby to bowiem pierwszy poważniejszy krok na drodze zrealizowania pragnień, ożywiających ogół parafjan, a zarazem pierwszy fundament pod przyszłą budowę świątyni.

W końcu zaznaczyć muszę b. sympatyczny objaw, szczególniej pożądany w dzisiejszych czasach, mianowicie zgodną współpracę ewangelików obojga narodowości: polskiej i niemieckiej i wyrozumienie dla potrzeb każdej ze stron. Byłoby do życzenia, by ta tolerancja coraz głębsze zapuszczała korzenie i aby wysiłki wszystkich parafjan skierowane były na rozwój i pomyślność parafji ku chwale Bożej.

X. J. Tytz.

* * *

Cieszy nas bardzo, że sprawa tak ważna, a tak drażliwa—stosunku pp. Dietel i ich prywatnej kaplicy do całej parafji sosnowieckiej została jako tako uregulowana. Mówimy: jako tako, gdyż niektóre kwestję pozostają dotychczas albo nie wyjaśnione, albo wprost ni załatwione. Uważamy bowiem, że taki stosunek całej parafji bez świątyni własnej do pp. Dietel z ich prywatną kaplicą istnieć zbyt długo nie może i nie powinien. Jeżeli dla pp. Dietel jest rzeczą niemożliwą ustąpienie kaplicy całkowicie na własność parafji, to powinno się dążyć do tego, by zdobyć się na własny kościół.

— Po drugie—w kolegjum kościelnem muszą być przeważające wpływy tych, co są gospodarzami, nad tymi, co są tylko gośćmi — a taki układ stosunków w pracy kościelnej nie tylko nie jest rzeczą dobrą, ale często wprost szkodliwą, gdyż wytwarzają się w ten sposób rządy pewnej familji lub pewnej grupy, a nie reprezentant w całej parafji. Po trzecie—sprawa emerytury ks. Uthkego, długoletniego kapelana pp. Dietel, dotychczas nie jest uregulowana, gdyż suma kilku tysiecy marek miesięcznie, jaką on obecnie pobiera — rzecz jasna—jest wprost śmiesznie małą, nawet dla pojedyńczego człowieka.—Wierzymy, że szanowny ks. pastor Tytz zrobi wszystko, aby ogół pobudzić, zjednoczyć, że chce trafić do serc i kies zamożnych ewangelików aby parafję zorganizować. Ale z jego wyjaśnień wynika,

---

mamy przystępować do pracy twórczej. Przed nami stoją zadania i cele. Cel nasz, to łączność, wspólnota, zjednoczenie, organizacja, a zadania: pogłębienie ducha ewangelicznego w nas samych i krzewienie tego ducha wszędzie, gdziekolwiek po temu nadaje się możność i okazja.

Szanowni Zgromadzeni! Dotychczas życie nasze religijne koncentrowało się w świątyniach naszych, w domach modlitwy, w kantoratach i bardzo obecnie rzadko w szkołach.

Ale warunki istnienia w Polsce pod względem religijnem są dość ciężkie i, Szanowni Zgromadzeni, którzy przybyliście z prowincji, najlepiej możecie o tem zaświadczyć. Brak nam sił duchowych brak pracowników, aby obsadzić wszystkie te placowki, które przez szereg lat są niezajęte. Kościoły nasze miesiącami bywają częstokroć zamknięte. I jeżeli znajdują się w środowisku naszem jednostki wybitniejsze, silnego ducha i wiary, wtedy oni zgromadzają koło siebie zespół ewangelicki danej miejscowości i one krzepią wszystkich słowem Ewangelji. Nie mamy dotychczas organizacji poza kościołem.

Obecnie życie religijne musi wyjść poza mury kościelne. Głoszenie Ewangelji, słuchanie Słowa Bożego, krzewienie zasad Chrystusowych, wpajanie ducha Chrystusowego ma się odbywać nietylko z urzędu w świątyni, ale wszędzie na każdym miejscu, tam, gdzie choć najmniejsza grupa ewangelików mieszka.

(D. c. n.).

że idzie mu ciężko, i ci, którzyby mu w tem pomóc mogli i powinni — „mają węża w kieszeni". — A to nas nie tylko dziwi, ale wprost boli, że ci, którzy w tak stosunkowo niedawnych czasach umieli rzucać krociami, na cele obcych kościołów, aby tylko się pokazać przed władzami — dzisiaj, gdy potrzeba dla swoich — tak skąpi są w ofiarach! A przecież łatwiej im dzisiaj dać miljon marek, niż dawniej dwieście, albo sto tysięcy rubli! Wierzymy mocno, że i tę trudność ks. Tytz przezwycięży i dopnie tego celu, jaki sobie postawił.

Szczęść mu, Boże, w pracy!

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

Pan prezes kolegjum kościelnego — Józef Ewert, który bardzo energicznie zabrał się do regulowania spraw zaległych i osobiście całymi wieczorami pracuje w kancelarji kościelnej, przyjmuje interesantów w kancelarji kościelnej codziennie, a mianowicie; zrana od 11½ — do 1½ popoł. we wtorki i czwartki, zaś popoł. od 4—5 w poniedziałki, środy i piątki, a w soboty od 3 do 5 popoł.

— Od pewnego czasu bywają odprawiane w sali konfirmacyjnej (nad kancelarją kościelną) nabożeństwa w języku polskim dla uczniów gimnazjom im. M. Reja. Byłoby do życzenia, aby uczniowie i uczennice innych szkół również na te nabożeństwa uczęszczały. Rozpoczynają się one o g. 9-ej rano. — Naturalnie, że osoby starsze mogą także brać w tych nabożeństwach udział.

— *Z Komisji Konstytucyjnej.* W ubiegłym tygodniu obradowała Komisja Konstytucyjna Sejmu nad ustawą o stosunku Państwa do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Byli obecni na tej komisji ks. sup. gen. Bursche i radca konsystorski p. mec. K. Litterer, po długiej dyskusji przyjęto z pewnemi zmianami pierwsze dwa paragrafy ustawy. Ks. Lutosławski wystąpił ze swym projektem ustawy, w której kościół ewangelicki traktowany jest narówni ze związkami wszelkich kategorji. Wniosek ten jednak upadł. Nawet niektórzy światlejsi księża posłowi byli jemu przeciwni.

Z ŁODZI.

W kościele Św. Stanisława Kostki, odbyło się uroczyste nabożeństwo z powodu utworzenia kuratorjum naukowego okręgu łódzkiego. Obecni byli prócz duchowieństwa — wszystkie władze wojskowe, cywilne szkolne oraz młodzież szkolna — nietylko katolicka, ale także i ewangelicka. Kazanie wygłosił ks. Gogolewski, który wedle relacji miejscowej prasy nie bardzo przychylnie wyraził się o niemcach i protestantach wogóle.

Dziwi nas bardzo nie to, że ks. Gogolewski w tak uroczystej dla wszystkich obywateli chwili nie umiał w swem kazaniu wznieść się ponad wyłączność narodową i wyznaniową — ale dziwi nas, i to mocno, że z powodu tak ważnego dla Łodzi wypadku miejscowe duchowieństwo nie otrzymało polecenia urządzić nabożeństwo w kościele ewangelickim. Wtedy młodzież szkolna ewangelicka nie byłaby zmuszona słuchać tak upokorzających i uwłaczających godności protestantów wywodów ks. ks. Gogolewskich.

Z POZNANIA.

Przed paru tygodniami obradował tutaj synod kościoła ewangelickiego. Przewodniczył superintendent ks. Rhode. Kazanie wstępne wygłosił ks. pastor Buchner i porównał położenie kościoła ewangelickiego w Poznańskiem z wygnaniem żydów do Babilonu. Nawoływał mówca wszystkich do wytrwania, wskazując na lepszą przyszłość.

Zebrani utyskiwali na ucisk narodowościowy i wyznaniowy, poruszyli sprawę kolonistów, wysiedlanych z majątków zakupionych od pruskiej komisji kolonizacyjnej, — omawiali przykre zajście zamknięcia przez ministerjum b. dzielnicy pruskiej niemieckiego seminarjum ewangelickiego, które wskutek starań ks. sup. gen. Blaua, nanowo otworzone zostało i t. p.

Niestety, ewangelicy b. zaboru pruskiego ciągle twają na nieprzejednanem stanowisku uzależnienia kościoła swego od duchownych władz w Berlinie. I dopokąd od tego nie odstąpią — będą zawsze podejrzani przez społeczeństwo polskie o nieprzychylność dla Rzeczypospolitej Polskiej i rządu w Warszawie.

Porządek nabożeństw.

Dnia 16 grudnia o g. 9 rano, komunja św. w języku polskim.

Dnia 18 grudnia w IV niedzielę Adwentu o g. 9½ rano, naboż. w jęz. niem. — ks. pastor Michelis, o g. 11½ rano naboż. w jęz. pol. — ks. djakon Ruger.

Dnia 24 grudnia Wieczór Wigilijny o g. 3 po poł. nab. w jęz. niem. — ks. djakon Ruger, o g. 4½ po poł. nab. w jęz. pol. — ks. djakon Ruger.

Od 4 XII do 11/XII r. b. zmarły następujące osoby:

Edward Konstanty Emmel — l. 69. Paulina z Bohlów Rymer — l. 52. Adelina Szulc — l. 15.

Redaktor i wydawca **ks. F. Gloeh.** Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.